

Cena Kurjera:

W Warszawie: podana jest w nagłówku numeru wieczornego.

Na prowincji i w Cesarstwie: opłata za przesyłkę i koszt ekspedycji: rocznie rs. 3, półrocznie rs. 1 kop. 50, kwartalnie kop. 75, miesięcznie kop. 25.

Oddzielna przedpłata na jedno tylko wydanie Kurjera przyjmowaną być nie może.

Numer pojedynczy wieczorny kop. 5, poranny w dniu powszednim k. 3, w niedziele i święta k. 5.

Dziś: N. M. P. Szkaplerznej.
Piątek: Aleksego Wyznawcy.
Sobota: Szymona z Lipnicy i Kamila.
Niedziela: Wincentego i Paulo.

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi i rozsyła się dwa razy dziennie na Warszawę i na prowincję. W niedziele i święta uroczyste wychodzi tylko rano, w poniedziałki i dni poświęcone tylko wieczorem.

ROK SZESZCZDZIESIĄTY PIĄTY.

Ogłoszenia i prenumeratę przyjmuje kantor Kurjera Warszawskiego codziennie od godziny 8-ej rano do 8-ej wieczorem, w niedziele i święta od godziny 10-ej rano do 1-ej w południe.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 59.
Zachód 8 12.
Długość dnia godzin 16 minut 13.
Ubyło 0 30.

Wschód księżycy o godzinie 9 minut 36 r.
Zachód 10 19 w.
Wysokość wody na rzece Wiśle stóp 11 cali 5.
Dziś o godzinie 4-ej zrana ciepła 17° R.

Cena ogłoszeń:

Reklamy: za jeden wiersz pierwszy raz 25 kop., każdy następny raz 20 kop.

Nekrologia: za jeden wiersz 15 kop.

Zwyczajne i małe ogłoszenia w numerach porannych, z wyjątkiem niedzielnych i świątecznych, zamieszczane nie będą.

Ogłoszenia do Kurjera przyjmuje także Biuro Ogłoszeń Rajchmana i Frendlera, ulica Senatorska nr 18.

Poniedziałek: Eljasza i Czesława.
Wtorek: Praksedy P. i Daniela Pr.
Środa: Marii Magdaleny.
Czwartek: Apolinarego Bisk. M.

— Numer niniejszy wyszedł z druku o godzinie —

KALENDARZ.

Imiona słowiańskie. — Dziś Dzierżysławy, jutro Dzierżykraj.

Wystawy: Wystawa projektów na pomnik Mickiewicza. (Sala Resursy obywatelskiej—godzina od 10-ej rano do 7-ej wieczorem.)

Koncerta: Koncert nadreńskiego Towarzystwa solistów „Olk”. (Dolina Szwajcarska—godzina 7 wieczorem.)

Teatra: Teatr Letni (w ogrodzie Saskim): dziś „Fau st” (występ panny Cetnarowiczówny i p. Szamawskiego); jutro „Uwięziona” i „Sprzymierzeńcy” (występ p. Sobiesława);—teatr Nowy (przy ulicy Królewskiej): dziś „Dwuzeniec”; jutro „Pierścień rodzinny” (występ panny Rzewuskiej). (Godzina 8 wieczorem.)

Teatra ogródkowe: Teatr Nowy-Swiat: dziś „Smocza jama”; jutro „Smocza jama”. (Godzina 8-ma wieczorem.)

Ogród zoologiczny, ulica Bagatela. Otwarty codziennie od godziny 10-ej rano do wieczora.

Wystawa.**XVII. Plany budowli.**

Napoleon III-ci, starając się i rzyjąc w pomoc pracowitą a niezamożnym rzemieślnikom paryskim, polecił budować dla nich wspólne domy robocze.

Pomysł niezwykle rozległy. Rzemieślnicy np. od wyrobów drobnych metalowych, jak ślusarz, blacharz, bronzownik; od wyrobów z drzewa, jak stolarz, modelator, tokarz; od wyrobów krosienkowych, jak tasiemki, wstążki, koronki, pasamony i inni, jak szewcy, krawcy, szwaczki, wszyscy niezamożni, a dla

przyczyn różnych pracujący oddzielnie po za fabrykami, dostają ze swą rodziną w wspólnym domu, lecz każdy oddzielne, wygodne mieszkanie, oddzielną rabę warsztatową i nadto, od ogólnego mechanicznego motoru, oddzielny przewód dla nadania ruchu swojemu warsztatowi; ruchu, który niezmiernie ułatwia, ulepsza i przyspiesza pracę ręczną. Wszystko zaś dostają za opłatą nadzwyczaj umiarkowaną. Domy takie wyrastały szybko w różnych dzielnicach miasta i rzemieślnicy zajmowali je chętnie. Przy tych wspólnych domach wznosiły się niebawem wspólne sklepy spożywcze i wspólne składy materiałów do wyrobu warsztatowego potrzebnych, ochronki i szkółki początkowe dla dziatwy, czytelnie i sale zabaw dla dorosłych.

Zdawało się, że troskliwość monarchy przyniesie rzemieślnikowi nieobliczone korzyści. Stało się inaczej. Naprzód nieprzyjaciele Bonapartych zaczęli przekonywać lud, że domy robocze stawiają się jedynie dlatego, ażeby rzemieślnik mógł być pilnowany i kontrolowany ściśle, ażeby odwykał od samodzielności i demoralizował się łatwiej. (?)

Potem ekonomiści wystąpili przeciw instytucjom wspólnym, chociaż te nie miały jeszcze czasu wykazać ani swoich zalet, ani wad swoich.

Domy jednakże wznosiły się, budowniczości pracowali nad wydoskonaleniem ich rozkładów i prywatni kapitaliści zaczęli zwracać swoje widoki na te zakłady. Wtem wojna pruska przerwała ten kierunek, a rządy obecne uznają pomysł cesarza za niepraktyczny.

Otóż na taki dom wspólny pan Wacław Strzałkowski budowniczy, znany z kilku zaszczytnie wyróżnionych projektów konkursowych, podał na wystawę swoje plany. O ile pamiętamy — pierwsza to próba tej treści u nas. Poznamy ją przynajmniej w zarysach ogólnych.

Przedewszystkiem winniśmy przyznać szanownemu projektodawcy osobliwe zamiłowanie i w swo-

im zawodzie i w pracy dla społecznego dobra, w pracy przeciągłej, mozolnej nad przedmiotem, który dotąd u nas jest nieledwie oderwanym, abstrakcyjnym.

Na otwartym dookoła placu stoi dom obszerny. Mur środkowy dzieli go w podłuż na zupełnie równe i symetryczne połowy; korzystamy z tego i dla skrócenia opisu bierzemy pod uwagę taką właśnie połowę.

W lewej tedy połowie przy bocznej ulicy, wznosi się frontowy dom murowany, sto łokci długi, o parterze i dwóch piętrach, zajęty wyłącznie na mieszkania. Każde mieszkanie składa się z przedpokoju, z pokoju o dwóch i z drugiego o jednym oknie, z kuchni i schowanka. Takich mieszkań jest pięć na parterze, z oknami od ulicy, wszystkie złączone wspólnym korytarzem, mającym okna na dziedzińcu. Oba piętra są jednakże z parterem mamy zatem w domu całym 15 mieszkań.

Równoległe do tego domu, tylko o łokci 24, stoi oficyna murowana, także dwupiętrowa, pojedyncza. Dwa pozostałe boki czworokąta zajmują także oficyny, lecz podwójne.

Te trzy oficyny przeznaczone są wyłącznie na izby robocze. Parter i pierwsze piętro ma ich ośm, każda długa na 20, szeroka na 10 łokci. Piętro drugie podzielone na mniejsze izby.

Wszystkie mieszkania i warsztaty dostatecznie widne, ogrzane i wentylowane. Komunikacje między nimi dogodne. Do izb warsztatowych dosięgają windy, do wind kolejki z wagonikami.

Poza czworobokiem domu pomieszczono maszyny parowe i dalej kotłownię; prety transmisyjne rozchodzą się po całej budowli.

To jednostka w projekcie pana Strzałkowskiego. Obok niej w bezpośrednim złączeniu druga taka. Mieszkań więc w całym terytorjum fabrycznym jest w ogóle 30 i tyleż izb warsztatowych.

Dodamy, że wszystkie kondygnacje domu są skle-

17)

PANNA FELICJA.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Walerję Marrené.

(Dalszy ciąg.)

Nazajutrz przypomniał sobie z pewnem niezadowoleniem obietnicę uczynioną Chai. Cała ta sprawa drażniła go nie wiedzieć czemu; był teraz w jego mózgu jakiś zakątek, do którego zaglądać nie miał ochoty. Skoro jednak obiecał iść, trzeba było. Więc, tak samo jak wczoraj, około godziny drugiej stawiał się na Zielnej ulicy.

Niezadowolenie, jakie sprawiała mu ta lekarska wizyta, skrył pod urzędową miną. Nie potrzebował przecież bawić długo lub wdawać się, jak wczoraj, w niepotrzebne rozmowy.

Dnia tego Resi było znacznie lepiej i powitała go z tym bladym uśmiechem na ustach dziecińczy, który tak raduje matki. Była jeszcze bardzo osłabiona, nie mogła poruszać się, ani bawić naklejanym rozmaitych pudełek, co było zwykłym jej zatrudnieniem. Ale matka, chcąc ją ucieszyć, nakupiła różnokolorowych papierów, które leżały około niej na łóżku.

Nietylko Resia uśmiechnęła się do wchodzącego Konrada, Chaja podniosła się też pośpiesznie z miejsca, jakie zajmowała na niskim stołeczku przy łóżku córki, twarz jej promieniała, luna blasków biła z jej wielkich, wschodnich oczów, z jej czoła, na którym tkwiła prześliczna pogoda.

— Ona zdrowsza, ona się śmieje! — zawołała, wskazując na dziecko.

Widok tego szczęścia, prostoty, z jaką je okazy-

wała, podzielał na Konrada. Wszedł tutaj sztywny i urzędowy; witany jak zbawca, mimowoli uległ wpływowi otaczającej go atmosfery.

— Mówiłem pani — wyrzekł — iż nie byłem wcale potrzebny.

Pomimo to usiadł i zaczął badać stan Resi. Czy nił to długo, uważnie, zapytywał matkę o różne szczegóły, a ona zawsze odpowiadała mu bez wahania. Teraz nie chodziło mu już o obecną chwilę, ale o przyszłość; zapragnął gorąco powrócić zdrowie temu dziecku, które od pięciu lat było niemal ciągle przykute do łóżka, wstawało zaś tylko, ażeby po kilku tygodniach znowu doń powracać.

Ani się spostrzegł jak ubiegła godzina. Przez ten czas wskazał, jaką higienę względem dziecka zachować należy i mówił o tej przyszłości, kiedy Resia wraz z rówieśnikami bawić się i swawolić będzie. Ona słuchała, wlepiając w niego oczy, które podobne były do oczów matki, słuchała go z zachwytem, który uwydatniał się lepiej jeszcze na obliczu Chai.

Czyniąc podobne obietnice, brał na siebie zobowiązanie moralne. Spostrzegł się, że znowu postawił krok fałszywy, ale było już po niewczasie. Cofać nadzieje jakie obudził, byłoby okrucieństwem.

— Zrobiłem nowe głupstwo — wyrzekł sam do siebie, powstając śpiesznie.

Zaczął tłumaczyć Chai, że teraz, kiedy nastąpiło szczęśliwe przesilenie w stanie dziecka, nie potrzebuje go codziennie, że przyjdzie za dni parę a dawszy stosowne instrukcje na ten czas, odszedł tak prędko, że Chaja pożegnać go nie zdążyła. Lękał się, by nie powtórzyła się wczorajsza scena, lękał się tych pieniędzy, których nie miał powodu odmawiać a które sprawiała mu przecież jakiś wstępnie niepojęty.

Szybkim krokiem przebiegł dziedziniec i zatrzymał się dopiero na ulicy. Idąc, zastanawiał się nad swoim postępowaniem, co najmniej zasługującym na nazwę nielogicznego. Potem zaczął w siebie wmawiać, że choroba Resi była szczególną, że ona

to zajmowała go tak bardzo i że nawet z tego powodu wstyd mu było brać pieniędzy, gdyż zapłacony był zupełnie korzyścią naukową. I uspokojony tem trochę, poszedł do innych chorych.

Pani Słońska wybierała się z wizytą do swojej dawnej koleżanki pani Bajorskiej. Wizyta każda a szczególnie wizyta tego rodzaju, była to rzecz ważna i rzadka w jej życiu i jako taka sprawiała widoczne zamieszanie w małym mieszkaniu. Pani Słońska wydobywała z głębi szafy, szuflad komody a nawet z sofy, służącej jednocześnie za skład rzeczy, rozmaite przedmioty, które po większej części potem okazywały się niepotrzebne.

Panna Felicja, wykonując rozkazy matki, niecierpliwiła się widocznie i wzruszała nieraz ramionami.

Pani Słońska jednak tak była zajęta swoim ubraniem i tem co na poparcie syna swojego powiedzieć miała żonie jego naczelnika, iż nie zwracała wcale uwagi na te oznaki niezadowolenia.

Siedziała ona przed zwierciadłem, układając po raz dziesiąty włosy, które jak na złość ułożyły się według jej woli nie chciały.

— Jak myślisz, Felutko — odezwała się wreszcie — co ja mam włożyć, czy czarną materjałną, czy granatową suknie?

Spoglądała naprzemian na córkę i na dwie suknie zabytki dawnej świetności, rozłożone na łóżku, z wyrazem prawdziwego zakłopotania.

— Mojem zdaniem, ani jedną, ani drugą — odparła bez wahania Felicja.

— Jaktol jak! Sama mówiłaś przecie, że trzeba mi być u Zuzi Bajorskiej?..

— Pani Bajorska — odparła dobitnie Felicja — nie jest mamy przyjaciółką, ani nawet zwykłą znajomą. Mama idzie do niej z interesem...

— To i cóż, dlatego właśnie ubrać się należy...

(Dalszy ciąg nastąpi.)

plone i co łokci 20 przedzielone murem przeciwognio-
wym; wszystkie drzwi zewnętrzne mieszkań i war-
sztatów pokryte blachą żelazną; słowem dom jest
możliwie zabezpieczony od pożarów.

Cały taki dom, obie jego połowy, p. budowniczy
w kosztorysie ocenia na 150,000 rs. Zbyt tania o-
cenka. Procent od tego kapitału, rozdzielony na
ilość okien, wynosi na każde okno po 45 rs. rocznej
opłaty. Doliczyć tu trzeba kosztu budowy i utrzy-
mania w ruchu moteru, kosztu na postawienie po-
jedynczych, podręcznych, metalowych warsztatów,
dotyc drogich u nas; co wszystko wyniesie na okno
prawie 30 rs. w na. mie. Razem więc okno najmuje
się za 75 rs. (2)

Tym projektem starannie opracowanym, p. Strzał-
kowski otwiera nam kwestję bardzo ważną. Ludzie
dobrej woli, ludzie prawdziwie, rozumnie a skute-
cznie patriotyczni, pewnie rozwiną dalej ważne
przedsięwzięcie.

Ekonomiści nasi wykażą nam: Czy budowa takie-
go domu jest na czasie w naszej Warszawie? Czy
na obranej miejscowości mamy budować dom jeden
obszerny z wielu mieszkaniami i warsztatami, czy
przy tych samych środkach wybudować mniejszych
kilkę domów w kilku miejscowościach? Czy domy
te stawiać oddzielnie dla spowinowacanych z sobą
rzemiosł, czy dla rzemiosł wszelkich razem? Czy tak-
ie przedsięwzięcia mogą się u nas opłacić dostate-
cznie?

Wyrzekną też swoje zdanie moralisci i higienisci
nasi. Nasi koniecznie, ażebyśmy przysli do wła-
snego sądu na naszej własnej glebie.

My zwrócimy uwagę szanownego projektanta na
niektóre względy z naszego stanowiska.

P. budowniczy projektuje mieszkania i izby war-
sztatowe na parterze i 1-em piętrze jednakowe; by-
łoby może przestronniej dawać im różną rozległość i
przez to oznaczyć różną cenę najmu.

Podwórza są tu zbyt ciasne—30 łokci długie, 24
szerokie, a otoczone dookoła budowlami wysokimi
na łokci prawie 20, nie licząc podniesienia dachu.
Dla domów wyłącznie mieszkalnych to *niby dosyć*,
ale dla mieszkań z warsztatami, na przeróżny spo-
sób głosnemi i pomimo wszelkiej wentylacji, niezu-
pełnie bezwonnemi, takie podwórza są zaciężne, ma-
ło przewiewne i w drugiej połowie dnia przyciemne.

Kotłownia, a z nią i maszyny parowe, są zanadto
oddalone od środka koncentracyjnego swej pracy,
bardzo w takich budowlach pożądanego.

Nasunęły się nam i inne uwagi, lecz te po pobie-
żnym tylko przeglądzie projektu, wśród ciągle o-
taczających go na wystawie widzów zebrane, może
niedosyć są uzasadnionemi.

Obecnie za granicą właściciele zwyczajnych do-
mów, na tańszych ulicach, wprowadzają małe, bez-
pieczne motory dla swych lokatorów warsztatowych.
Byłoby dla nas nauceczną rzeczą poznać te urzą-
dzenia.

W tej chwili myśl nasza zwraca się do zarządu
muzeum rolnictwa i przemysłu.

Ostatni wyraz o praktyczności wspomnianych wy-
żej domów niewypowiedziany ani za granicą, ani u
nas, zadanie więc podniesione przez p. Strzałkow-
skiego może zechcą rozwijać inni budowniczowie
nasi, a ponieważ ono nie należy do tych *codziennych*,
dla których każdy budowniczy w książki zaopatry-
wać się musi, czyby więc muzeum nie uznało za po-
żyteczne sprowadzać dzieła omieszkaniach rzemieś-
lniczych i czyby dla tych dzieł nie oddało jednego
stołu w swoim obszernym gmachu?

Tylko w nim nadzieja...

Telesfor Szpadkowski budowniczy.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

= Do ministerjum komunikacji wszedł wniosek,
aby notariusze uwolnieni byli bezwarunkowo od o-
płat za korespondencję, wysyłaną w drodze urzę-
dowej do izb skarbowych i kontrolnych. W okrę-
gu jednak łomżyńskim, jak nam donoszą, biura po-
cztowe mają polecone ściąganie opłaty, wbrew wy-
rażnym przepisom obowiązującym w Cesarstwie.

= Projekt ustawy towarzystwa asekuracyjnego
ubezpieczania kotłów parowych i maszyn od eksplo-
zji, został przedstawiony departamentowi handlu i
przemysłu. Zadaniem towarzystwa będzie nadzór
nad kotłami w celu osiągnięcia oszczędności w ro-
botcie i asekurowanie ich od eksplozji, jak również
asekurowanie maszyn od uszkodzeń, udzielanie
wskazówek co do najkorzystniejszego i najekonomicz-
niejszego sposobu używania maszyn i spożytko-
wywania materiałów. Towarzystwo ubezpiecza
tylko kotły, których wytrzymałość została spraw-
dzoną i która są zaopatrzone we wszelkie przyrzą-
dy, zabezpieczenia na celu mające. Inspektorowie
lub inni ajenci towarzystwa periodycznie rewidują
asekurowane kotły i o stanie ich zdają sprawę,
wskazując przytem, w razie potrzeby, jakie należy

przedsięwziąć środki albo wprowadzić ulepszenia.
W razie wypadku eksplozji, właściciele fabryk otrzy-
mują wynagrodzenie w wysokości przez polisę o-
znaczoną. Asekuracja niezwalnia ich od odpowie-
dzialności za szkody na zdrowiu, zrządzone komu-
kolwiek z przyczyny eksplozji kotła lub zepsucia
maszyny.

= Kapitał nakładowy od początku budowy dro-
gi żelaznej bydgoskiej (z odnogą do Ciechocinka),
składa się: 1) z akcji 4-procentowych 100-rublo-
wych (sztuk 15,190) na rs. 1,519,000 i 2) z akcji
500-rublowych (sztuk 10,380) na rs. 5,190,000. Ra-
zem rs. 6,709,000 w nominalnej wartości. Od czasu
założenia tej drogi wpłynęło ze sprzedaży powyż-
szych akcji rs. 6,600,150 kop. 60 $\frac{1}{2}$, wydatki po ko-
niec roku zeszłego wynoszą rs. 6,346,070 kop. 79,
pozostaje remanentu rs. 254,079 kop. 81 $\frac{1}{2}$. Z koń-
cem roku 1884 umorzono akcyj 100-rublowych
(sztuk 1359) na rs. 135,900 i akcyj 500-rublowych
(sztuk 941) na rs. 470,500, czyli wszystkich akcyj
umorzono na rs. 606,400, a pozostaje do umorzenia
akcyj 100 i 500-rublowych na sumę 6,102,600.
W ciągu r. 1884 strata na eksploatacji drogi bydgo-
skiej wyniosła rs. 193,041 kop. 64; od początku
egzystencji drogi do końca 1884 roku, rząd tytułem
gwarancji dopłacił na umorzenie akcyj i opłacenie
procentów od tychże rs. 3,280,400 kop. 83 $\frac{1}{2}$.

= Z początkiem roku bieżącego Warszawa li-
czyła rzemieślników cechowych 38 266, to jest: maj-
strów cechowych 5348, czeladników 12,964 i termi-
natorów 19,954. W porównaniu z rokiem 1883 licz-
ba rzemieślników w Warszawie zwiększyła się o
2466. Ogólna wartość wyrobów wyprodukowanych
w ciągu roku 1884 przez wszystkich rzemieślników
wynosi rs. 32,000,000; w tymże czasie na kupno su-
rowego materiału wypotrzebowano rs. 17,000,000.
Wartość inwentarza podana jest na rs. 1,500,000.

= Liczba aptek miejskich w okolicach Warszawy
nieustannie się powiększa i obecnie już każde przed-
mieście, jak: Nowa-Praga, Szmulowizna, Grochów,
Mokotów i inne posiadają filjalne apteki, oddające
okolicznym mieszkańcom niemałe usługi. Niedawno
znowu, świeżo otworzono aptekę filjalną na Woli,
która niezależnie od dawno istniejącej za wolską,
rogatką apteki miejskiej, spełnia funkcję siódmej
w okolicy Warszawy apteki podręcznej czyli miej-
skiej.

= Podniesionym został projekt przedłużenia linii
tramwajowej od dzisiejszej stacji za rogatką wol-
ską do cmentarza prawosławnego na Woli. Wpro-
wadzenie w czyn tego projektu byłoby bardzo wy-
godnem i pożądanem dla mieszkańców Woli.

= Zarząd kanalizacji, chcąc jak najszybciej wy-
pompować zebraną skutkiem deszczów w wykopa-
nych kanałach wodę, astawił na Krakowskim-
Przedmieściu cztery pompy, przy których pracuje
ciągle kilkunastu robotników.

= W tych dniach rozpoczęte zostały roboty oko-
ło gruntownej naprawy szosy wolskiej. Ponieważ
pod roboty te, na początek od plantu drogi obwo-
dowej do „królewskiej” drogi, zajęta została cała
szerokość drogi, transporta więc, idące traktem ka-
liskim, zwrócone zostały na drogę górczewską.

= Bulwar Wisły, pomiędzy mostem Aleksandrow-
skim a przystanią Towarzystwa wioślarskiego, sku-
tkiem silnego naporu wody został w dniu wczoraj-
szym w kilku miejscach uszkodzony.

= Inżynier Gnoński, dyrektor kolei terespols-
kiej i nadwiślańskiej, wyjechał na dwumiesięczny
urlop. Obowiązki dyrektora na pierwszej z tych
drog zastępować będzie inżynier p. Brzeziński, na
drugiej zaś inżynier p. Paszkowski.

= W dniu jutrzejszym, o godzinie 6-ej po poł-
dniu, JW. Naczelnik kraju generał-adjutant Hurko
ekstrapociągami kolei terespolskiej przyjeżdża do
Warszawy z Moskwy.

= Z teatru i muzyki.

* Dawno niegrana komedia Dumasa „Księżna Je-
rzowa” ukazała się wczoraj w teatrze Letnim z u-
działem panny Marzellówny w roli tytułowej.

Bohaterka, najlepiej może nakreślona w repertua-
rze Dumasa, jest dla artystek w każdym teatrze po-
stacią równie pożądaną, jak i trudną do przedsta-
wienia.

Rozumieć ją można rozmaicie i grać jak najbar-
dziej indywidualnie, bez względu bowiem na pewne
nieomyślnie wskazówki dostarczone przez autora,
który z intencją dał charakterowi księżnej Jerzowej
podkład nieco fizjologiczny, motyw sztuki, huntu
przeciwko nierównej odpowiedzialności kobiety i
mężczyzny za winowinienia małżeńskie, jest tak ogólnie
żywy, że w nim aktorka znajdzie źródło do
własnej oryginalnej wymowy, argumentującej *pro*
domo sua.

Różnice temperamentowe czy też psychologiczne

w traktowaniu roli głównej, mogą wpłynąć na wię-
ksze lub mniejsze prawdopodobieństwo samej posta-
ci, jako w pewien sposób obmyślanej kreacji Duma-
sa, ale sytuacje dramatyczne, zresztą nieuniknione teza,
nie na tem nie cierpią.

Modrzejewska idealizowała księżną Jerzową, Sa-
ra Bernhardt grała ją z niezrównanym nerwowym
realizmem, panna Marczello wybrała pośrednią
drogę, i stworzyła postać przeciętnej zwiedzonej
mężatki, której cierpienia niemniej są przez to inte-
resującemi.

Wyznajemy, że ten sposób pojęcia roli był dla
nas niespodzianką; panna Marczello jest realistką
w grze, można więc było przewidywać w interpre-
tacji księżnej Jerzowej przewagę temperamentu i
zmysłów. Stało się inaczej i nie myślimy wyta-
czać o to procesu artysty; jeżeli kiedy, to w tej
roli swoboda tłumaczenia myśli autora nie może
ulegać ograniczeniom.

Zachowanie równowagi między psychologią a fi-
zjologią bohaterki, było tak przestrzegane, że panna
Marczello usunęła nawet w zakończeniu pierwszego
aktu to, co nadaje zadrześci księżnej odcień czysto
fizyczny, a w drugim akcie zaniechała efektu ko-
kieteryj (tuletowej), który w pojmovaniu innych ar-
tystek był bronią niewieścią, użytą w walce zony
z kochanką; słowem osłabił w roli pierwiastek czy-
sto kobiecy, ten, jak mówią włosi: *odor di femina*,
którym Dumas otoczył swoją bohaterkę, a pozostała
postać gorącą, wymownie argumentującą w obronie
tendencji autora.

Z takim sposobem traktowania roli, dobrze har-
monizowała dykcja artystki, w której znać zdoby-
waną pracowicie powściągliwość i dążenie do natu-
ralności. Bylibyśmy szczęśliwi, gdybyśmy mogli to
umiarkowanie zauważyć nie tylko w głosie, ale w
wypowiadaniu i akcentowaniu wyrazów i frazesów.
Panna Marczellówna nie panuje jeszcze nad swo-
jem upodobaniem do dosadności w dykcji, która jej
częstokroć ceebę prawdy odejmuje; wymawianie
wyrazów z pewnym jaskrawym naciskiem, brzmi
nieraz deklamacyjnie tam nawet, gdzie artystka de-
klamować nie chce i nie ma zamiaru; gdy dodamy
do tego zbyt częste posługiwanie się ruchami całej
figury i mięśni twarzy do ilustrowania dykcji,
zrozumiemy, dla czego gra panny Marzellówny wy-
daje się bardziej zewnętrzna niż z wewnątrz pocho-
dząca, dla czego między aktorskimi środkami a
istotnymi zapędami indywidualnej twórczości, zda-
je się brakować jakiegoś łącznika, któryby tajemni-
ce rzemiosła oddał na posługi artystycznemu na-
technieniu.

Do nakreślenia tych uwag skłania nas uznanie
w pannie Marczellównie rzeczywistego talentu, któ-
rego dowody widniały i we wczorajszym przedsta-
wieniu „Księżnej Jerzowej”.

* Pani Brajninowa śpiewać będzie na scenie war-
szawskiej w operach: „Aida”, „Norma” i „Faust”.

* Od dziś na scenie teatru Letniego rozpoczynają
się próby pamięciowe z komedji „Portrety kochan-
ka i męża”, i „Mąż i żona”.

* Następną sztuką, w której wystąpić ma pan So-
biesław, będą „Dwa światy” O. Feuilleta, (rola
margrabiego de Guy-Chatel).

= Modele konkursowe.

Rzeźbiarze, autorzy projektów konkursowych na
pomnik Mickiewicza, postanowili spieniężyć swoje
dzieła po zamknięciu wystawy.

Jeden z nich p. R., znalazł już nabywcę, który za
cenę 1,200 rs. stanie się właścicielem jego modelu
pomnika...

Nie wątpimy, że i reszta okazów znajdzie równie
chętnych nabywców.

= Przed sądem.

Jeden z właścicieli domów w Warszawie zwraca
naszą uwagę na pewną okoliczność, zbliżoną obcho-
dzącą wszystkich obywateli miejskich.

W liczbie spraw rozstrzyganych przez sądy poko-
ju, największą cyfrę stanowią sprawy przeciwko
właścicielom domów „o niespełnienie rozkazów po-
lity”, kończące się bardzo często skazaniem na grzy-
wny od 5 do 10 rubli a nawet i wyżej.

Właściciel domu otrzymuje wezwanie do stawie-
nia się w kancelarji sądu i z wezwania dowiaduje
się tylko, że jest zaskarżony przez policję „o niespeł-
nienie rozkazów”.

Ogólnikowe to wyrażenie nie go nie objaśnia, do
sądu więc przybywa nie wiedząc zgola, jaki na nim
zarzut ciąży i tem mniej może przytoczyć cośkol-
wiek na swoje usprawiedliwienie i obronę, że naj-
częściej istotnie winnym, a zawsze daleko więcej
kompetentnym bywa rzadca lub administrator, któ-
rzy też sami jedni mogliby dać stosowne wyja-
śnienia.

Stojąc więc przed sądem, dopiero wezwany do-
wiaduje się, o co właściwie idzie i naturalnie rzad-
ko kiedy tylko jest w możności odeprzeć zarzut lub
dowieść swojej niewinności, nie też dziwnego, że

sprawy tego rodzaju kończą się najczęściej skazaniem na karę pieniężną.

Czy rozsyłające te wezwania osoby nie mogłyby w tak zwanych awizacjach sądowych wyraźniej cokolwiek wskazywać rodzaju przekroczeń, za jakie właściciel domu do odpowiedzialności wezwany zostaje?

Przysporzyłoby to wprowadzić cokolwiek roboty, ale daloby przynajmniej stronie możliwość przygotowania się do obrony, do czego przy dzisiejszym lakonicznym awizacji nie mają wcale sposobności.

= Fuzerka.

Z powodu prowadzonych obecnie w naszym mieście robót brukarskich, jeden z czytelników specjalnie obznajmionych z tego rodzaju robotami, zwraca uwagę, że w niektórych miejscach robotnicy układają kamienie zamiast piasku w mul, który naniosła woda deszczowa, przysypując tylko po wierzchu piaskiem naprawione miejsce.

Taka naprawa może wystarczyć mniej więcej na tydzień, to jest do następnej ulewy, poczem te same doly powstaną na nowo.

Ale przedsiębiorca zyskuje na oszczędności piasku i ma widoki na nową robotę; zgodne to jest zatem z dewizą niektórych entrepreneurów: „Aby handel szedł”.

= Z Banku polskiego.

Stan zdrowia p. H., kasjera głównego Banku polskiego, do godziny 11-ej wczoraj wieczorem nie uległ żadnej zmianie.

Chwile przytomności powracają od czasu do czasu i wówczas chory rozmawia z otaczającymi go osobami.

Łoże chorego otaczają brat jego, zmieniający się po kolei lekarze i nicodstępnie przy nim znajdujący się felczer.

Wczoraj wieczorem powróciła także z Ojcowa do Warszawy żona p. H., po którą jeździł jeden z przyjaciół i kolegów jej męża.

Jakkolwiek ranę sondowano, sondowanie to jednak nie dało ścisłych rezultatów, stąd też trudno jest dotąd wypowiedzieć zdanie, jaki obrót choroba przybrać może.

W ogóle jednak lekarze uważali wczoraj stan ranego za mniej groźny, niż sądzono w pierwszej chwili po wypadku.

O ile nam wiadomo, na kilka dni przed spełnionym zamachem samobójczym, komisja reorganizacyjna wraz z zwierzchnością banku, dokonała rewizji depozytów, onegdaj zaś w południe, natychmiast po katastrofie zrewidowano kasę, i tak depozyta, jak i kasę znaleziono w najzupełniejszym porządku, o czem też w drrodze telegraficznej przesłano zawiadomienie do p. ministra finansów.

= Co kraj, to obyczaj.

W dniu wczorajszym do pewnej cukierni na Krakowskim Przedmieściu, wszedł młody człowiek w stroju negliżowym...

Gdy właściciel cukierni zwrócił uwagę gościa na nieposobność ubioru, tenże oświadczył, iż jest paryżaninem, przyzwyczajonym do tego w swoim rodzinnym mieście...

Cudzoziemiec nie chciał uwzględnić naszych zwyczajów poświęcających wygodę dla... przyzwoitości.

= Konsultacja telegraficzna.

Mielśmy sposobność oglądania telegramu przysłanego z nad granicy austriackiej, do „owczarza” zamieszkałego w okolicach Warszawy.

Wysyłający opisywał ehorbę żony, płacąc za odpowiedź i obiecując natychmiast nadesłać honorarium.

A więc samozwańcy-znachorzy cieszą się rozległą praktyką i... wiara.

= Pies w... wózku.

W dniu wczorajszym, ulicą Marszałkowską postępowala niemłoda kobieta, pchając przed sobą piękny wózek, w którym leżał chory pinczerek.

Dama pragnęła wejść do Ogrodu saskiego, spotkała jednak opór ze strony stojkowego, który zaojpinował, iż do ogrodu prów wprowadzać nie wolno.

Słuszną ta uwaga wiele rozniewiała opiekunkę pieska.

Narzekala, iż z powodu „dziwactwa” sługi porządku, piesek nie będzie mógł odetchnąć świeżem powietrzem.

Jak widzimy, pani ta prawdziwie miłuje pupila, skoro dla jego dobra naraża się na śmieszność.

= W malignie.

W dniu wczorajszym przy ulicy Długiej, złożony tyfusem pan **, w malignie wstał z łóżka i stanął na parapecie czwartego okna.

Jedna chwila, a chory byłby spadł na bruk z wysokości drugiego piętra.

Pani **, usłyszawszy w przyległym pokoju kroki, przybiegła i z pomocą służby ocaliła męża od niechybnej śmierci.

= Zagraniczny filut.

W dniu onegdajszym, do kantoru komisowego pana T. przybył cudzoziemiec z oświadczeniem, iż został przysłany przez pewnego przedstawiciela firmy berlińskiej, będącej w stosunkach z tymże domem.

Pan ** ujęty powierzchownością przybysza, nie zapytał o dowody i jak zwykle bywa w takich razach, nader gościnnie podejmował zagranicznego gościa...

Nazajutrz, gdy gospodarz wszczął rozmowę o interesach, młody człowiek zdradzał brak znajomości rzeczy, co spowodowało podejrzenie i stanowczą prośbę okazania listów.

Wtedy gość oświadczył, iż listy zostawił w hotelu i po nie też natychmiast wyruszył.

Gdy po długich oczekiwaniach nie powracał, pan T. przekonał się dopiero, iż agent był wytrawnym... łotrem, chcącym podstępem podejściem oszukać przemysłowca...

Podstęp, na szczęście, nie udał się w zupełności.

= Tajemnicza kradzież.

Zamieszkały przy ulicy Leszno emeryt pan L., szukając w biurku jakiegoś papierni, spostrzegł, że wszystkie są porzucane i nie leżą na swoim miejscu.

Zdziwiony taką metamorfozą, otworzył do pugłaresu, w którym zachowany był w listach zastawnych spory kapitał, lecz takowy znalazł w całości.

Przy dalszej dopiero rewizji i sprawdzaniu, okazał się brak ważnego dla pana L. dokumentu, jak i dwóch wekeli na 1800 rs.

Kto i w jakim zamiarze dopuścił się tej kradzieży, poszkodowany nie może zdać sobie sprawy.

= Nasze sługi.

Służąca Antonina B., pozostająca w obowiązku u państwa K., zamieszkałych przy ulicy Grzybowskiej, zabrawszy pani swojej zegarek złoty, broszkę i koleżki z brylantami, ogólnej wartości rs. 300, zbiegła.

Pomimo natychmiastowych poszukiwań, na ślad złodziejki nie natrafiono.

= Miła służąca.

Przy ulicy Krakowskiej-Przedmieście pod nrem 6-ym z mieszkania p. Juliana M., pozostająca tamże w służbie Cecylja N., ukradła w dniu wczorajszym bilet pożyczki premijowej I-ej emisji № 10360—31, złoty zegarek damski, taką dewizę, oraz gotówkę rs. 110 i z łupem tym zemdlała.

Celem odnalezienia miłej służącej, zawiadomiona o wypadku policja poczyniła stosowne kroki.

= Gotowizna.

Zamieszkałemu przy ulicy Bielańskiej pod nrem 7-ym Eugeniuszowi O., skradziono w dniu wczorajszym z mieszkania gotowiznę rs. 200.

Podjęzany o spełnienie tej kradzieży Dominik M., snuł z nią z pieniędzmi bez wieści.

= Poszukiwania zarządzone.

= Niefortunna kradzież.

Antoniemu M., zamieszkałemu przy ulicy Dobrej pod nrem 29-ym, skradziono w dniu wczorajszym list zastawny miasta Warszawy na rs. 500, oraz pożyczkę wschodnią na rs. 100.

Ponieważ jednak poszkodowany numeru skradzionych papierów miał wynotowane i poczynił gdzie należy odpowiednie zastrzeżenia wkrótce po dokonanej kradzieży, kradzież więc ta dla niewiadomych jej sprawców, śmiało zwać się może niefortunna.

= Mimo to policja poszukuje złodziei.

= Ukrany.

Zamieszkały przy ulicy Hożej 10-letni Adolf J., syn stolara, dobrawszy się przez parkan do ogrodu sąsiada, gdy powracał tą samą drogą obladowany wiśniami, spadł i złamał nogę.

Nie mogącego powstać z miejsca i jęczącego z bólu, znalazł pod parkanem właściciel ogrodu i odniósł do rodziców.

= Schwytani.

Dwóch sprawców zamachu na życie Józefa K., o którym we wczorajszym porannym numerze donosiliśmy, policja schwytala.

Są nimi Jan H. i Edmund W., których tymczasowo osadzono w więzieniu śledczym.

Ofiara zaś ich zamachu Józef Kamiński, w dniu wczorajszym w szpitalu św. Ducha zakończył życie.

= Zamach samobójczy.

Czeladnik blacharski Ignacy C., zamieszkały przy ulicy Grzybowskiej pod nrem 51-ym, w dniu wczorajszym postanowił odebrać sobie życie.

Zeskrobał tedy lekki z 6-ciu paczek zwyczajnych zapalek, a otrzymaną zład masę zmieszawszy z wodą, połknął.

Powstałe od przyjęcia trucizny bóle, skłoniły go jednak do wezwania pomocy, dzięki której C. żadne obecnie nie zagraża niebezpieczeństwo.

= Przyczyna zamachu niewiadoma.

= W kąpiel.

Wczoraj, o godzinie 9-ej wieczorem, Józef Frasze, 20-letni terminator blacharski, zamieszkały przy ulicy Niecałej pod nrem 9-ym, kąpiąc się w rzece Wiśle, nawprost parku Aleksandryjskiego, przemknął linję wyznaczoną dla kąpielących się na odkrytej Wiśle, a porwany prądem wody, wpadł w głębie i utonął.

Pozostawione w łazience ubranie topielca złożono w kancelarii cyrkulu praskiego, ciała jego jednak dotąd odeszukać nie zdołano.

= Ze swywoli.

Wczoraj, o godzinie 1-ej po południu, kąpiący się w rzece Wiśle, w pobliżu cytadeli Aleksandrowskiej, czeladnicy szewcy Wincenty T., Walery B. i Aleksander W., pragnąc zażartować z czwartego współtowarzysza swego, Aleksandra Anzelewskiego, popchnęli go na głębinę.

Nieszczęśliwy, nie umiejąc pływać, porwany został prądem wody i utonął.

= Nagła śmierć.

Nieopodal rogatki mekotowskiej znalezione w rowie, w stanie nieprzytomnym, nieznanego z nazwiska wyrobniaka, leżą-

cgo około 50 lat wieku, który po odwiezieniu do szpitala wkrótce żył zakończył.

Ciało zabezpieczono, celem wykrycia przyczyny nagłej śmierci, jak i nazwiska denata.

= Niefortunny skok.

W dniu wczorajszym 15-letni Adam Z., przeskakując przez parkan przy ulicy Krochmalnej, upadł i wywichnął nogę. Chorego odprowadzono do domu.

= Szkoły.

Z Mińska Litewskiego pisał:

Rok szkolny, zamknięty przed tygodniem, zakończył się nader pomyślnie dla naszych średnich zakładów naukowych.

Gimnazjum klasyczne, liczące się jako jedno z lepszych w całym Cesarstwie, wydało w r. b. 39 świadectw dojrzałości swym uczniom.

Z tych 15 otrzymali katolicy, 9 prawosławni, 14 żydzi i jeden mahometanin.

Liczba wydanych w r. b. patentów jest znacznie większa niż w latach ubiegłych i dowodzi, iż ucząca się młodzież nasza coraz bardziej zaczyna pojmować potrzebę wyższej nauki i coraz więcej jej się oddaje.

Szkolę realną opuściło w tym roku 11 uczniów, z których pięciu jest polaków, pięciu żydów i jeden rosyjanin.

Szkola posiada obecnie trzy wyższe klasy, a mianowicie piątą, szóstą i siódmą i jedną z niższych klas—trzecią.

W r. b. otwartą zostanie czwarta klasa, czego uprzednio dla braku funduszy zrobić nie było można.

= Na pogorzelnców.

W Wilnie zbierają się składki na pogorzelnców Grodna.

Zbierają je marszałkowie i naczelnicy powiatów, głowa miasta, zjazd sędziów pokoju oraz większe magazyny.

Niemniej bierze w tem udział rada miejska, która na ostatniej sesji uchwaliła składkę 755 rs.

Obecnie wskutek rozmaitych ofiar prywatnych, suma ta dosięgła 2,464 rs. i 20 kop.

Oprócz tego właściciel cyrku, p. Schmidt, i dzierżawca ogrodu botanicznego, p. Schuman, przyszedli też z pomocą biednym pogorzelncom, przeznaczając dochód z przedstawienia i zabawy dla grodnian.

= Straszny wypadek.

Dnia 8-go lipca na folwarku Gole, leżącym na samej granicy pruskiej w powiecie wieluńskim, zaszedł wypadek, który przeraził całą okolicę.

Syn miejscowego dzierżawcy p. U., chłopczyk 12-letni poszedł kąpać się i utonął.

Ojciec chłopczyny, ze zmartwienia dostał tak silnego ataku sercowego, że lekarze nie robią nadziei ocalenia go, matka zaś dostała pomieszania zmysłów.

= Pożary w pow. wieluńskim.

W dniu 25-ym czerwca r. b. spalił się w Wieluniu dom należący do p. Koreckiej.

Straty znaczne, bo asekurowany był tylko w Towarzystwie rzadowym.

W czasie pożaru odznaczył się pan N., wyniosłszy z płomieni dwoje dzieci.

W kilka dni potem spaliły się dwie stodoły w Krzepicach, a nazajutrz w osadzie Złoczew spaliły się trzy stodoły.

Energji straży ochotniczej zawdzięczać należy, że ogień nie przeniósł się na miasteczko.

We wsi Krzeczów spaliła się papiernia p. Brandla.

Straty wynoszą do 5 tysięcy rubli.

Papiernia nie była asekurowana.

W nocy z dnia 10-go na 11-ty, o godzinie 11-ej, wybuchł pożar we wsi Skomalinie, który zniszczył 25 chałup i 16 stodoł, prócz drobnych zabudowań.

Straty ogromne, gdyż niektórzy z wieśniaków już część zbiorów mieli w stodołach.

Pożar wynikł z podpalenia; podpalacz przyznał się do winy; jest nim właściciel miejscowej wsi, który chce się zemścić za jakąś tam drobnostkę, podpalił syna i zięcia.

Z sali sądowej.

W II-im wydziale kryminalnym sądu okręgowego zajmie dziś ławę oskarżonych Jan Makowski, osobistość głośna z dokonanego rozbój na ulicy Leopoldyny pod nrem 12-ym.

Makowski był niegdyś zamożnym człowiekiem, posiadał dom na ulicy Leopoldyny, szybko jednak przegrał w karty i rozpuścił w kieliszku swoje mienie, aż wreszcie wszedł na drogę kodeksem kryminalnym przewidzianą.

W celu dokonania rabunku, 14-go listopada r. z., około 11-ej zrana wszedł Makowski do mieszkania kuma swego Wojtaliaka, spodziewając się, że nie zastanie tam nikogo.

Oczekiwania go zawiodły, gdyż w mieszkaniu Wojtaliaka były podówczas dwie jego córki: trzynastoletnia Julja (której matką chrestną jest żona Makowskiego) i sześciolatnia Marja.

Chcąc pozbyć się tych niepożądanych świadków, Makowski zadaje kilka ciężkich ran Julji, uderza-

Aleksander J.

Дозволено Пензурою—Варшава 4 (16) Юля 1885 г.